

Jak być szczęśliwą

Dziecko, które wychowuje się w rodzinie wielodzietnej, uczy się od maleńkości, jak być szczęśliwym i jak być liderem w grupie – przekonuje Rosą Pich, Hiszpanka, matka osiemnaściora dzieci w rozmowie z Anną Krzyżowską.

20-12-2013

Jak można mieć osiemnaścioro dzieci i wyglądać tak kwitnąco?

Podobno macierzyństwo dodaje urody (śmiech). Oczywiście ważne

jest, żeby trochę o sobie dbać, w przeciwnym razie nikt nie uwierzy, że życie w dużej rodzinie jest tak atrakcyjne. Gdy ludzie zobaczą matkę licznych dzieci, która jest zaniedbana, cały dzień narzeka – co to będzie za przykład! Moje dzieci chcą, by ich mama ładnie wyglądała. Ja zawsze ubieram się w żywe kolory, desenie w kwiaty. Oczywiście, moje koleżanki mają zapewne więcej czasu na makijaż, dobór ubrań i środki na nie, ale ja wykorzystuję ten czas, który mam, i te środki, którymi dysponuję.

Jak jest Pani w stanie sprawić, żeby każde z dzieci czuło się kochane? Czy znajduje Pani czas, żeby porozmawiać z każdym z nich?

Serce to taki organ, który może poszerzać się do niebotycznych rozmiarów. Im więcej kochamy, tym jest większe. Dlatego im więcej mamy dzieci, im więcej przyjaciół,

tym mamy większe serce. Nie można przecież powiedzieć: mam dwudziestu przyjaciół, już więcej osób mi się w sercu nie zmieści... Jak kochać tyle dzieci? Odpowiem tak: kiedy mój synek wraca ze szkoły, nie dostaje jednego buziaka ode mnie, ale dostaje ich dodatkowo 15, od każdego z rodzeństwa.

Oczywiście, znaleźć czas, by z każdym porozmawiać, to wymaga wysiłku. Czasem jest to kilka minut, ale wtedy staram się naprawdę poświęcić temu dziecku całą moją uwagę. Gdy zdarzy się jakaś trudna sytuacja, staram się do niej powrócić w czasie tej rozmowy i pomóc rozwiązać dany problem. Bardzo ważną chwilą w ciągu dnia jest nasza wspólna kolacja. Siadamy wtedy przy okrągłym stole, ja, mąż i dzieci. Dla ułatwienia dodam, że środek stołu jest ruchomy (śmiech). To jest czas, gdy możemy porozmawiać spokojnie o tym, co wydarzyło się w

pracy, w szkole, także o bieżących sprawach społecznych. Znalezienie takiego czasu jest kluczową kwestią.

A jaką radę dałaby Pani rodzinom, w których mąż wraca z pracy już po kolacji?

Jedzcie bardzo długie śniadania. Nie ma nic niemożliwego, jeśli się naprawdę czegoś chce. Mój ojciec, Raphael, współtwórca Akademii Familijnej, zresztą tata 16 dzieci, mówił, że każdą sytuację da się rozwiązać. Trzeba tylko podejść do problemu ze zdrowym rozsądkiem i chcieć: chcieć coś zmienić na lepsze.

Czy w rodzinie wielodzietnej łatwiej jest dobrze wychować dzieci?

Jestem o tym przekonana. W rodzinie wielodzietnej bardzo ważne jest, żeby dobrze wychować najstarsze dzieci, dlatego że one, w

miarę jak dorastają, będą wymagać od młodszych.

Pewnego dnia moja córka Lolita źle się zachowała. Jej starsza siostra, 16-latka, ukarała ją, mówiąc, że nie będzie jadła na podwieczorek ciasteczek, a tylko pieczywo. Lolita tak płakała, że zrobiło mi się żal i obiecałam, że podzielę się z nią moim ciasteczkiem. Jednak Tere i pozostałe rodzeństwo powiedzieli mi: „Mamo, nie. Lolita powinna ponieść konsekwencje, źle się zachowała i musi zostać ukarana”. Ten przykład pokazuje, że czasami, gdy rodzice są już zmęczeni i marzą jedynie o świętym spokoju, starsze dzieci są wybawieniem. Dziecko, które wychowuje się w rodzinie wielodzietnej, uczy się od maleńkości, jak dyskutować, negocjować, jak się konstruktywnie kłócić, dzielić zabawkami, myśleć o innych, przepraszać, jak rozwiązywać konflikty. Każda firma

będzie poszukiwała takiego pracownika (śmiech). To jest prawdziwy trening, jak być szczęśliwymi jak być liderem w grupie.

Na lodówce w Państwa kuchni zawieszona jest specjalna lista obowiązków. Proszę o niej opowiedzieć.

Rzeczywiście, u nas w domu każdy ma zadanie do wykonania. Zadania te są dostosowane do wieku: jest ustawianie butów, wyjmowanie rzeczy ze zmywarki, nakrywanie do stołu. Pamiętam, że nawet roczne dziecko miało zadanie: w zależności od pogody danego dnia przesuwano strzałkę na szafce na słońko lub chmury. Dajmy dzieciom satysfakcję i radość z pomocy w domu, uczmy je odkładać rzeczy na miejsce. My naprawdę zupełnie niepotrzebnie wyręczamy dzieci z wielu czynności i potem jesteśmy wykończeni

codzienną bieżączną. Oprócz listy zadań mamy też listę konkretnych punktów walki z samymi sobą.

Czy może Pani zdradzić jakieś przykłady?

Jedno z dzieci które często jest smutne, może płakać tylko raz dziennie, ja walczę, żeby nie rozkazywać mężowi, a mąż stara się nie jeść białego pieczywa. To świetna, wzajemna motywacja. Pewnego dnia jedno z dzieci powiedziało mi: „Mamo, ty naprawdę ostatnio mniej rozkazujesz tacie!”. A gdy sześciolatek Pepe już chciał się rozpłakać, jedno z rodzeństwa przypomniało mu, że już wyczerpał limit płaczu.

Jak wśród tylu obowiązków znaleźć czas na pielęgnowanie miłości do męża?

Napisałam książkę „Jak być szczęśliwą w rodzinie z 1, 2, 3...

dzieci". Jeden z rozdziałów brzmi: "Po pierwsze mama, po pierwsze tata". Dzieci muszą wiedzieć, że mama i tata się mocno kochają, to najważniejsze co możemy im dać. Czasami rozmawiam z koleżankami, które mówią: na pierwszym miejscu jest moje dziecko, nosiłam je dziewięć miesięcy, to jest ciało z mojego ciała. Jestem przekonana, że się mylą.

Ta miłość nie oznacza oczywiście braku kłótni. Ważne jest jednak, by zawsze się godzić i przeproszać, także w obecności dzieci. Myślę, że niezbędny jest w ciągu dnia czas wyłącznie dla mamy i taty. Oczywiście, kiedy dzieci są małe, trudno jest znaleźć takie chwile. Zawsze jednak można wyjść na dwór i spacerować na przykład 15 minut. Jeśli nie możemy zostawić dzieci, to zabieramy je ze sobą. Niech jeżdżą na rowerku, a rodzice mogą w tym czasie rozmawiać. Nie odbierają

wtedy telefonów, nie przeglądają e - maili.

W zeszłym roku stracili Państwo najstarszą córkę. Carmina miała 22lata. Jak dzieci przyjęły odejście siostry?

Gdy odeszła Carmina wzięliśmy jej ciało do domu. Przez ten jeden dzień nasz dom odwiedziło naprawdę mnóstwo osób. Każde z dzieci zaprosiło swoją klasę i przy ciele Carminy odmawialiśmy Różaniec, opowiadaliśmy historie z jej życia. Przychodzili jej znajomi z uczelni. Kiedy ludzie wychodzili, mówili do nas: dotknęliśmy nieba. Dziwili się, skąd - wśród takiego bólu - mamy tak głęboki pokój. W rodzinie dzielimy się radością: wtedy się powiększa, dzielimy się smutkiem: wtedy staje się mniejszy, łatwiej go znieść. Na pogrzebie Carminy rozdaliśmy ponad tysiąc różańców. Wszystkie dzieci były ubrane na kolorowo,

przyniosły kwiaty. Byliśmy smutni, ale jednocześnie mieliśmy wiarę, że nasza córka jest szczęśliwa w niebie, że tam mamy orędowniczkę.

Jak przekazywać skarb wiary, szanując jednocześnie wolność dzieci?

Przed wszystkim dzieci muszą widzieć autentyczną wiarę, ona nie może być improwizowana, musi wypływać z życia. W sytuacjach granicznych, takich jak śmierć, po prostu nie da się pokazać czegoś sztucznego. W naszej rodzinie codziennie przed kolacją odmawiamy Różaniec. Dzieci mają zawsze mnóstwo intencji. Prosimy za osoby, które są wokół nas, za ich rodziny, przyjaciół, a nawet za wynik meczu piłkarskiego, gdy moi synowie grają z inną szkołą, o dobry wynik egzaminu z matematyki. Zachęcamy też dzieci, by codziennie chodziły na Mszę Świętą: w wakacje z nami, a w

ciągu roku w szkole. Mówię im: Jezus jest twoim przyjacielem i czeka. Chce, by mu opowiedzieć o problemie z koleżanką, o zabawie, jaką planujesz na sobotę. Chce, by mówić Mu o naszych sprawach.

Nie czuje się Pani czasem więźniem tych wszystkich spraw związanych z rodziną?

Ludzie poszukują szczęścia. Media starają się nas przekonać, że da nam je wyjazd na wspaniałą plażę. My musimy się uczyć znajdować szczęście w naszym domu, w naszym codziennym dniu: podczas rodzinnego posiłku przygotowanego z wielką miłością, kupując kwiaty, żeby przystroić stół i ucieszyć domowników, podczas spotkania z dziećmi. Szczęście naprawdę każdy ma w swoim domu, trzeba tylko umieć je odkryć. Pamiętam, że w moim domu rodzinnym zawsze obchodziliśmy urodziny, imieniny,

rocznice. Zapraszaliśmy do domu rodzinę i przyjaciół. Było mnóstwo pracy, trzeba było posprzątać, przygotować posiłek. Pod koniec dnia byliśmy wyczerpani, ale jednocześnie szczęśliwi, bo mogliśmy coś z siebie dać. Nasz dom był zawsze otwarty dla wszystkich.

Pani tata współtworzył Akademię Familijną. Czy bycia rodzicami trzeba się uczyć? Nie wystarczy zaufać intuicji?

Żeby nauczyć się zawodu, idziemy na uniwersytet, studiujemy wiele lat, robimy kursy podyplomowe. Z drugiej strony mówimy: być rodzicami jest bardzo łatwo, tego nie trzeba się uczyć. Potem, gdy pojawia się pierwsze dziecko i często budzi się w nocy, rodzice nie wiedzą, co robić. Są zmęczeni, często się kłócą. Są specjaliści, badacze, którzy rozwijają naukę o wychowaniu, którzy profesjonalnie się tym

zajmują. Warto korzystać z ich doświadczenia. Oczywiście, można uczyć się na błędach, ale może lepiej najpierw nauczyć się na kursie i już przy pierwszym dziecku pewnych rzeczy nie zaniedbywać. Mój ojciec był inżynierem. Zakładał na całym świecie elitarne szkoły biznesu, ale inicjatywą, w którą włożył najwięcej wysiłku i energii, była Akademia Familijna.

Co powiedziałyby Pani rodzinom, które zamykają się na nowe życie, tłumacząc się brakiem pieniędzy lub sił?

Każde dziecko jest darem, a dar się przyjmuje. Nie można powiedzieć ja tego daru nie chcę. Rodzeństwo to wspaniały prezent dla dziecka.

Zapewniam, że lepszy od wszystkich markowych ubrań i zabawek razem wziętych! Warto, warto, warto...

Tłumaczenie: Marlena Czerwińska

Rosa Pich mieszka z rodziną w Barcelonie. Jest mamą 18 dzieci; troje z nich zmarło. Wraz z mężem José Marią była gościem honorowym Kongresu „Czas na rodzinę” zorganizowanego z okazji 10. rocznicy rozpoczęcia w Polsce kursów Akademii Familijnej. Kongres odbywał się w szkole „Strumienie” Stowarzyszenia Sternik w Józefowie. Rosa jest córką Raphaela Picha, jednego z założycieli Akademii, czterech jej braci jest księżmi.

Anna Krzyżowska //
idziemy.com.pl, 22 grudnia
2013